Rok 6. Lwów, Sobota dnia 3. Stycznia 1874. Rok 6.

Nr. 1.

Fejleton Szczutka.

Nr. 1.

Dodatek tygodniowy do „Szczutka.“

Deo gratias!

Wielkie oratorium pogrzebowe na zgon smutnego r. 1873.

(Scena przedstawia przedsionek wieczności. Rok 1873 leży na marach, nakryty całunem z akcyj, nie mających kursu. Wnoszą go cztery żałobne postacie: giełda, krach, bezpośrednie wybory i uchwała Sejmu z d. 17 grudnia. Pochodowi przewodniczy „Duch czasu“. Zamiast muzyki śpiewają północni Gaskończycy „Tadeusza“)

DUCH CZASU (zatrzymując się).

Stawcie go tutaj na dogorywanie,
Wszak życia jego już nie wiele dób!
Możem mu jeszcze zawyć pożegnanie,
Nim go pochłonie grób!

CHÓR.

Możemy jeszcze szlochać co sił stanie,
Nim zleci w ziemne wieczności odchłanie
Ten straszny czasu trup.

GIEŁDA

(w postaci rozbestwionej bachantki z wytartem czołem).

Najukochańszą byłam tobie córą,
Upajałeś mną miliony!
Mnie służył rząd i raichsrat — ja dzienników pióro
Brałam na łańcuch złocony...
I czemużeś mnie okrutny wandalu
Z złotego zepchał piedestalu?
Czemużeś zmazał graczów krwią spaloną
Rozkoszy łono?
Ha! nie łzy moje, lecz ta krew zakrzepła
I skargi moje co przekleństwem zioną
Niech lecą z tobą do piekła!...

DUCH CZASU.

Milcz harpio! Nie plwaj na starca oblicze!
Nie on, lecz własne struły cię słodyczy.

KRACH

(w postaci lazzarona z maczugą w ręce).

Zuch z ciebie stary! Piękne co się zowie
Dałeś zadanie mi!
Co się nawinie bić pałką po głowie
I toczyć złoto miast krwi...
Grackom się sprawił! Winni czy nie winni
Leżą już u mych stóp,
Uczciwym i łotrom, chciwcom i sierotom
Wspólnym wykopał grób...

BEZPOŚREDNIE WYBORY

(jako trefniś w szacie z różnokolorowych płatków).

A jam do wspólnej zawezwał biesiady
Zgłodniałe niedobitki,
Czemu krach nie dał rady
Wygubię do nitki...
Zniwelują wnet na nice
Samorządu próby,
Społeczeństwo całe chwycę
W jednostajne śruby,
I gdy te narodki głupie
Zduszą się w państwa skorupie,
Wtedy jakby na cmentarzu
Będzie cicho....

DUCH CZASU.

Stój bajarzu!
Czyś szalony, czy też chory?
Wiedz, że są prokuratory!

O godzinie 12. w nocy 31. grudnia 1873.

(Trefniś pokazuje figę Duchowi czasu, na przód sceny występuje zakryta żałobnym welonem)

Uchwała z 17. grudnia.

Starcze! Jam twoją najmłodszą córą,
I także z klątwą przychodzę:
Twarz moja wstydu zakryta chmurą,
Pogarda ściga mnie srodze...
Serwilizm, krzyczą, nędzny mnie spłodził,
Ten sam, co gorzej niż miecz i pęta
Wszystkim narodom podbitym szkodził
I gubił je!

Duch Czasu.

Idź precz wyklęta!
Razem z tym starcem, co dogorywa,
Niech cię niepamięć wieczna pokrywa!

(Bije północ. Kurtyna wieczności podnosi się. W mgłach oświeconych zachodzącem słońcem tonie majestatycznie rotunda wystawy światowej. Na szczycie jej podają sobie ręce trzy muzy nowożytnego świata: blaga, szwindel i dziennikarska korupcja. Pochód pogrzebowy staje nad samym brzegiem odchłani. Zwłoki roku 1873 lecą za rotundą. Kurtyna spada i słychać tylko jeden przeciągły krach.)

Dziecię szczęścia

Romans Emila Gaboriau *)

ROZDZIAŁ I.

Szatańska wyprawa.

Wicher dął przeraźliwy. W kominach słychać było głosy potępieńców. Drzewa zmiatały proch uliczny wyniosłemi czołami. Domy stały jeszcze tylko dlatego, że nie wiedziały, w którą stronę mają się wywrócić... Rzekłbyś, że wszystkie siły natury oddychały jednym, przeraźliwym wichrem, w którym czuć było zapach stryczka...

Była noc. W odległym domku pod czartowską skałą, otworzyła drzwi stara niewiasta w łachmanach. Szatańskiemu jej wzrokowi wtórował demoniczny skrzyp zardzewiałych zawias... Szyderski uśmiech wykrzywił jej usta. Spojrzała znacząco na niebo i ziemię i rzekła głosem pełnym tajemnej zgrozy:

— Ach, cóż to za wicher!

Jakiż demoniczny związek łączył tę straszną niewiastę z wichrami? Jakież to przerażające narzędzie bierze ona do swych rąk chudych z długiemi palcami, które się wykrzywiają jak szpo-

*) Tous droits reservés.

ny!... Była okropną... Ciemna noc patrząc na nią czuła, że jej szpik zamarza w kościach...

W tem zajęczał złowrogi puszczyk.. Wichry świsnęły z demolującą siłą, wpadły do chaty, wyrywając drzwi z skrzypiących zawias — i...

Błyskawica, która w tej chwili rozdarła czarną chmur oponę oświeciła na ćwierć sekundy szatańską tajemnicę nocy...

Wicher unosił na swych skrzydłach demoniczną niewiastę... Wyleciała kominem... Przerażającym narzędziem, które trzymała w ręku, była łopata... Na łopacie siedziała czarownica.

ROZDZIAŁ II.

Blady młodzieniec.

Wysoki, blady młodzieniec przechodził właśnie ulicą teatralną. Był czarno ubrany. Wiatr uchylał poły czarnego płaszcza. Spoglądał przed siebie czarnemi oczami w czarną noc i zdawał się szukać w niej przystani, dla swych czarnych myśli...

Zkądże wraca ten dziki młodzieniec?

Wyobraźnia malowała mu jeszcze żywemi barwami ten cichy zakątek szczęścia, z którego uchodził. Gustowny salonik — przychylna mama — wygodny fotel — ośmnastoletnia Anusia — kipiący samowar — wzrok pełen uczucia — wonna herbata — posag w formie wioski — wszystko to stało mu przed czarnemi oczyma na tle czarnej nocy, lecz za każdym obrazem, w czarniejszej jeszcze oddali pisało mu fatum ognistemi głoskami jeden tylko wyraz: — krach!

„Krach, krach" jęczał mu w uszy wicher; „krach" syczała żmijowata błyskawica;„krach" potwierdził nareszcie grzmot, który się rozległ nad głową młodzieńca.

I niebo nad nim zapłakało — deszcz lunął rzęsisty — a blady młodzieniec otworzył parasol i przyspieszył kroku.

Nagle stanął przed domem, którego okna pierwszopiątrowe rzęsiście były oświetlone.

— Nie, nie! — rzekł do siebie z determinacją. — Nie mogę się wyrzec wysokich marzeń! Mamże z Anusią zagrzebać się na wsi? Dziwna Oktawio! Jeszcze Ci zdołam wyrównać majątkiem i stanowiskiem... Ach poselstwo... delegacja... koncesje... konsorcjum... dywidenda.. gra na giełdzie... teka ministerjalna... salony... Ach, Oktawio jakżebyś wówczas błyszczała przy twoim Wacławie! O, tak! — zawołał blady młodzieniec namiętnie i sięgnął ręką w zanadrze.

Czy ma tam rewolwer czy sztylet?...

Nie — to zwitek banknotów; reszta całego majątku, którą mu wydano po sprzedaży Ostbanów i Vereinsbanków...

— W tobie nadzieja — ryknął blady młodzieniec, podnosząc zwitek do góry i wpadł do drzwi oświetlonego domu...

W tem rozległ się grzmot przerażający i szatański chichot... Na kominie domu siedziała znana nam czarownica. Ze śmiechem szpikomroźnym rzuciła wiatrem łopatę i wskoczyła do komina w postaci... damy treflowej...

ROZDZIAŁ III.

Jaskinia gry.

— Trzymasz?

— Trzymam — zawołał Wacław bledszy od kredy.

Padła karta — i zgarnął sterty złota od poniterów... Była to dama treflowa...

W całej sali rozległ się szmer podziwu.

— Szalone ma szczęście! — wołano zewsząd. Trwożliwsi chcieli już umykać, lecz uprzejmy gospodarz przyrzekał zaraz kolację.

Na twarz Wacława wybiegł gorączkowy rumieniec. Bank idzie mu świetnie. Dama treflowa zagoiła już rany krachowe. Górą ambicja, Oktawia i hrabiowska korona.

W tem stanął przed nim jakiś niski, niepozorny człowieczek. Był suchy jak kościotrup, żółty jak stary pargamin.

— Va banque — rzekł głosem bez dźwięku i wyjął pękaty pulares.

Wacławowi chciały włosy powstać na głowie, lecz nie pozwalała na to woskowa pomada. Drżącą ręką wziął karty — ciągnie — patrzy z tryumfującą miną — ośm...

W tem suchy poniter odwraca karty kościotrupiemi palcami.. Głuchy jęk wydobył się z piersi Wacława...

Koło dziewiątki karowej leżała dama treflowa i wyszczerzała do niego obrzydliwe zęby...

W drzwiach mignął się cylinder. Wacław wybiegł jak szalony...

ROZDZIAŁ IV.

Straszna zbrodnia, czyli biała postać i czarna.

Jakaś biała postać sunęła się przez podwórze.

— Dziś diabli się żenią — rzekła głucho. — Poczekaj, odpłacę ja Ci fałszywe proroctwo! —

To mówiąc dobyła nóż błyszczący i ucięła głowę...

Był to kucharz, który uciął głowę staremu kogutowi... Okropność!... Biedne stworzenie ma udawać kapłona na kolacji dla poniterów...

W tem zawył wicher i zerwał kucharzowi czapkę. Biała postać spojrzała w około i rzekła złowrogim głosem:

— Pewnie się ktoś powiesił!

Lecz cóż to za cień przesunął się obok?

To Wacław z dzikim wzrokiem i rozburzonemi włosami. Zrozumiał on prorocze słowa białej postaci, zaśmiał się konwulsyjnie i skierował swe kroki ku wysokiemu zamkowi.

ROZDZIAŁ V.

Anioł czy niewiasta?

Anusia klęczy u łóżka i płacze. Ona tak kocha Wacława! Bawili się razem w ciuciubabkę i grali w zielone. Ileż miłych wspomnień! Raz narwał jej cały koszyczek agrestu i pokłół się kolcami. Tem zyskał jej miłość. Przysięgła mu w duszy wierność do grobu.

Anusia płacze, gdyż była pewną, że dziś się jej oświadczy, lecz on ambitny... Mgła jej łez unosi się w czarującej atmosferze panieńskiego pokoiku. Jakaś tajemna siła unosi ją ku oknu; tu krzepnie w obłoczek i przybiera dziwne, fantastyczne kształty Jakiś młody chłopczyna, nito anioł ni listonosz rodzi się z owej mgły łez panieńskich i chowa się za firanki okien...

Ona go nie widzi, bo idzie śmiało ku oknu. Ach! pragnie ujrzyć, czy jej gwiazdka świeci. Na dworze jeszcze ciemno jak w kałamarzu, lecz deszcz ustał i wiatr już nie jęczy. Uchyla okno, a w tem — rozstąpiła się reszta czarnych chmur i gwiazdka jej ukazała się na błękicie...

Na promieniach gwiazdki wyleciał z pokoju młody chłopczyna nito anioł ni listonosz...

Czy ona go widziała?

Nie widziała! Lecz w duszy jej tak błogo... Przesłała całus swej wiernej gwiazdeczce i utonęła w błogich przeczuciach...

ROZDZIAŁ VI.

Ostatnia godzina.

Wacław szedł spiesznym krokiem. Ziemia dudniła pod nim złowieszczo; ptaki nocne uciekały, myśląc że to upiór. Bledszym był od najbielszego welinu.

Wybiła północ. Jedno uderzenie dzwonu po drugiem sączyło się w jego duszę jak krople roztopionego ołowiu...

Wszedł właśnie w główną aleję na zamkowej górze. Patrzył po drzewach, jak gdyby mierzył siłę konarów... Nareszcie zatrzymał się pod gałęzistym kasztanem i wyjął z kieszeni fularową chustkę do nosa...

Cóż on zamierza, szalony? Czy chce nos ucierać? Czy ten anioł w ubiorze listonosza, który przybył na promieniu gwiazdy, przenika jego złowrogie zamiary? Chce snać czuwać nad nim, gdyż usiadł na konarze.

Wacław spojrzał w około dzikim wzrokiem, jak gdyby rzucał światu przekleństwa na pożegnanie... Skręcił chustkę mocno, zarzucił ją sobie na szyję... podniósł się na palce...

W tej chwili spadł mu cały plik papierów na głowę. Z całej siły rzucił go na dół anioł, przybrany w szaty listonosza...

Wacław zachwiał się... Podniósł plik papierów i rzucił na nie wzrokiem przy bladem świetle gwiazd... Oczy mu się zaiskrzyły... Rzucił chustkę i biegł szybko ku miastu. Czy to był stos akcyj banku hipotecznego?...

ROZDZIAŁ VII.

Powrót do rozumu.

Wschodzące słońce zimowe zastało jeszcze Wacława nad plikiem znalezionych papierów. Nie były to akcje, lecz rocznik „Szczutka".

Któżby poznał teraz biednego Wacława? Całonocne czytanie „Szczutka" zmieniło go zupełnie. Rumieniec zdrowia wystąpił mu na lica, patrzył trzeźwo na świat i ludzi, śmiał się z chorobliwych i zbrodniczych zapędów swej ambicji, zrozumiał że uczciwą pracą na ojczystej glebie, podnoszeniem oświaty i przemysłu rodzinnego lepiej się ojczyźnie przysłuży...

W kilka godzin później leżał już u nóg Anusi, a po dwóch miesiącach przysiągł jej przed ołtarzem dozgonną wierność...

Epilog.

Państwo Wacławowie żyją bardzo szczęśliwie, gospodarując na wsi. On nie boi się już krachu; ona cieszy się nieustanną haussą, i oboje oczekują niebawem pięknej choć małej dywidendy.

Oto ich rozmowa:

— Czy posłałeś już prenumeratę na „Szczutka"? — pyta Anusia.

— Jeszcze nie — rzekł Wacław.

— Poszlij-że zaraz na pół roku.

— Ach, mój Aniele, lepiej na cały rok, bo się zapomni odnowić!

— I owszem. mój drogi — rzekła Anusia rzucając mu się na szyję — wszak „Szczutek" ci uratował życie.

W tej chwili posyłają właśnie 10 zlr. jako całoroczną prenumeratę na „Szczutka" za przekazem pocztowym, gdyż to taniej wypada.

Koniec.

RADY.

(Na nowy rok).

Już *requiem* zaśpiewali mu
I w grób rok *krachu* kładą,
Nowemu trzeba oddać cześć
A nam wystąpić z radą.

Bo w dniu tym każdy rady chce,
A nie czczych sentymentów,
Więc idę chcąc wasz koić głód
W szeregi *konsulentów*.

Gdy nędzę chcesz już przestać gryść,
Mieć złego mniej jak co rok,
Posłuchaj rady którą da
Podpisan niżej prorok:

Jeżeli kto w dobroci swej
Policzkiem cię obdarzy,
Ucałuj rękę, obić daj
I drugą stronę twarzy.

Poleceń pańskich baczny bądź
Jak pies co uchem strzyże,
I przed tym kornie gnij swój krzyż
Co krzyża krom ma „krzyże"

A grzeszyć możesz jakby król.
Nie znaną dziś moralność,
Patrjotyzm też wywietrzał z głów,
Zastąpi go lojalność.

I nie mów iżeś Polski chciał,
Wszak każdy był filistrem,
Ideje takie śmiałe wnet
Pokłócą cię z ministrem.

Patrz, patrz, ot człowiek idzie tam,
Z zasady wskróś wyzuty,
Patrjotą też, bo Polskę swą
W wysokie schował buty.

Choć wpierw piętnował wszystkich w lot.
Szafował „szpiegiem, zdradą" —
Zapchano głośne usta mu
Koncesją lub posadą.

I dzisiaj cały jest *c. k.*
Ulicą zrzekł się steru,
A pierś się jego, polska pierś,
Doczekać chce orderu.

Dobrze też dziś miast Lachem być
Turczynem lub Chińczykiem,
Lub też, co popularne jest
(W Galicji) Gaskończykiem!

Widokiem nędzy nie martw się,
Gdyż to są ludzie prości,
I oni mają pewny byt —
Pod okiem Opatrzności.

Ze sercem rozbrat rychło bierz,
Bo nudna to historja,
I wyszła z mody dawno już,
Tak samo jak cykorja.

Powiedział dobrze wielki wieszcz:
„Kobieta to puch marny"!
Więc głównie odtąd na nią patrz
Ze strony tabularnej.

Dziś górą synu inny smak,
Z ambrozją precz, z nektarem,
Dziś gardła nasze karmić chcą
Papryczką i kawiarem.

Gdy oko szuka greckich fałd
(Pod niemi bowiem śliczność),
Tłumaczyć możesz modny gust,
Że wielbisz tak klasyczność.

Inaczej na aktorki patrz,
Krytyczną gardź oceną,
I według tego wydaj sąd,
Co warte po za sceną.

A jeźli chcesz już mądrość jeść,
Do światła masz podnietę,
Więc bratku *Przegląd Lwowski* kup
I *Lwowską* weź *Gazetę!*

Owieje spokój cię z tych łam,
Nie zbłądzisz do czeluści,
W dodatku też spowiedni mnich
Twe grzechy rad odpuści.

Jeżeli wieś zostawił dziad,
To na to byś mitrężył,
I potem ojców żyzny łan
Prusakom wnet spieniężył.

W żydowskiej kwestji możesz też
Jak chcesz się wyjęzyczyć,
A gdy uczujesz grosza brak,
Na weksel znów pożyczyć.

Nie zbieraj w złocie wielkich sum,
Lecz gromadź je w papierze,
Niepomny na regułę cną:
„Bank daje i bank bierze.“

Fortuna k' tobie zwróci róg,
Lecz rad mych słuchaj bratku,
A zyszczesz prócz tych ziemskich szczęść,
Zbawienie też w dodatku....

C.

Rozmowa małżonków.

— Cóż mężu? trzeba koniecznie z nowym rokiem obmyśleć jakieś oszczędności, nasze kapitały znacznie się uszczupliły, musimy się ograniczyć w wydatkach.

— Ha, zapewne. Ja już o tem sam myślałem. Najpierw napiszę list do księgarza, że mu rachunek noworoczny zapłacę aż za rok; niech czeka — a po drugie napiszę mu, aby książek więcej nie nasyłał. Oszczędzimy najmniej 100 guldenów.

— A ja, kochanie, „Bluszczu“ już prenumerować nie będę. Zostanie w kieszeni 12 guldenów.

— Trzeba także i z „Opieki narodowej“ się wypisać; niepotrzebniem się tam zaangażował piętnastoma guldenami rocznie.

— A może i tych gazet politycznych nam nie trzeba; ot niepotrzebnie się irytujesz a zawsze oszczędzimy 24 reńskich.

— Prawda! Gazet nam nie potrzeba, zwłaszcza że ty chcesz byśmy zimę we Lwowie przemieszkali...

— No, przyznaj się, że i ty kochanie o Lwowie marzysz; ja się z tem nie taję, że to jest stanowczym moim zamiarem, ale pod warunkiem, że czwórkę od pana Anzelma kupisz, bo ja tymi kasztanami po mieście włóczyć się nie będę.

— Ależ, aniołku, Anzelm chce 2000 guldenów!

— A, ja wiem, żeś ty dla mnie zawsze skąpy...

— No — no, aniołku, kupię już, kupię — tylko jedźmy do Lwowa — bo z nudów umrę.

Łamigłówka.

a — biń — bo — cho — chy — cki — cki — cyd —
czów — de — dem — dro — dzi — el — gne — i — je —
kar — le — lo — lo — me — mos — nar — ne — o —
o — pa — pat — ret — ry — rzy — sarz — si — ski —
ski — ślu — snia — so — stem — sy — sza — to —
to — ty — wa — wąż — war — wer — wę — wid —
wiń — wicz — woj — ya — yb — zi — zło — zys.

Chcąc z tych sylab sens wydobyć,
Trza wskazane słowa zdobyć.
Potem czytaj owe dane
W dół zygzakiem, na przemianę
Łącz ich głoski początkowe
Co drugie, tak i końcowe
W jeden łańcuch. — Takimż szykiem
Wracaj w górę znów wężykiem.

Wódz z powstania listopadowego.
Naczelnik wojska węgierskiego.
Między Włoskiemi miastami,
Najsłynniejsze odpustami.
Polak uczony, w swym zawodzie
Filozofię z religją godzi.
Hrabia o zdradę posądzony,
Przez Görgeya powieszony.
Tak zwan Rodryg niezwalczony,
W hiszpańskich pieśniach sławiony.
Imię w dziejach polskich znane,
Często z chlubą wspominane.
Zgłoska wspak, nic nie tłumaczy,
Wprost tyle co aby znaczy.
Rzymski poeta lubiany,
Sławny, zmarł z kraju wygnany.
Miasto gdzie król Jan walczył z Tatarami,
Zamek zbudował niewolnikami.
Jenerał co broniąc szańców śmiele,
W Woli śmierć poniósł w kościele.
Łańcuch gór przez kraj ciągnących,
Z Alpami się równających. —
Miejsce gdzie niegdyś Moskali,
Polacy tęgo ztrzepali.
Które miasto w ręce moskali,
Niedołęztwo Krukowieckiego
Poddało, Września ósmego,
Że dalszej wojny zaprzestali?
Imię Opata świętego,
Obchodzimy Września pierwszego.
Bóstwo nieprzepuszczające,
I odwet wykonujące.
Całkiem bez znaczenia zgłoska,
Ostatnia z pierwszą samogłoska.
Układ pewny naukowy,
Zasada, porządek wykładowy.
Człek co nam skrzynie ochrania
Złodzieji z niczem odgania.
Groty Indyjskie drążone,
Płaskorzeźbą ozdobione.
Książe czeski którego z żoną
Świętą Ludmiłą wraz ochrzczono.
Wygnanie, wyspa skalista,
Gdzie był Jan Ewangielista.
Jedna z najuczeńszych kobiet,
Ośm językami władała,
Na wszechnicy w Bolonii,
Matematykę wykładała.
Artysta — wieszcz nasz kochany,
Prace jego wyglądane.
Pisarz współczesny mąż uczony,
Z dzieł polskich i francuzkich wsławiony.

Do lubowników łamigłówek, szarad, rebusów, i wszelkiego rodzaju zagadek!

Ze względu na arcydługie wieczory zimowe otwieramy w każdym numerze przez sezon zimowy znaczną rubrykę na łamigłówki, szarady itp.

Oznaczamy za rozwiązanie wszystkich zagadnień w jednym numerze umieszczonych premie; dwie dla zamiejscowych prenumeratorów, jednę dla miejscowych.

Za trafne rozwiązanie obu łamigłówek w nr. 1. podanych przeznaczone są na premie fotografie z obrazów artystów polskich, z pracowni Szuberta w Krakowie.

Szan. prenumeratorowie, którzy w przeszłym roku nie otrzymali przypadające im premie, raczą je zareklamować w redakcji przy ulicy Sobieskiego nr. 306.

Wydawca i odpowiedz. redaktor: *Liberat Zajączkowski.*
Z drukarni K. Pillera.